BAJKI
I
POWIASTKI

ORYGINALNE I NAŚLADOWANE

TEOFILA NOWOSIELSKIEGO.

WARSZAWA.
Nakładem G. SENNEWALDA Księgarza.
Ulica Miodowa Nr. 481.

1842.

W drukarni pod firmą M. Chmielewskiego.

Z. P.

Z. Ruciński.

Z. Ruciński



Jg. Majcher Fecit — w Litografii Banku Pol.

Dwaj Przyjaciele

BAJKI
i
POWIASTKI

ORYGINALNE I NAŚLADOWANE

TEOFILA NOWOSIELSKIEGO.

(Z RYCINĄ.)

WARSZAWA,

NAKŁADEM GUSTAWA SENNEWALD KSIĘGARZA,

PRZY ULICY MIODOWEJ Nr 486

1842.

tabl. 1

JAŚNIE WIELMOŻNEMU

IGNACEMU TURKULL,

MINISTROWI SEKRETARZOWI STANU

TAJNEMU RADCY CZŁONKOWI RADY PAŃSTWA,

SZAMBELANOWI DWORU

JEGO CESARSKO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI,

Członkowi Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności,

KAWALEROWI WIELU ORDERÓW,

W HOŁDZIE

WYSOKIEGO POWAŻENIA

SKŁADA

AUTOR.

Do moich bajek.

Moje bajki, w świat wybrane,
Za nim z wami się rózstanę,
Krzyżyk daję wam na drogę;
Bo cóż więcéj dać wam mogę?
Co w umyśle, w sercu miałem,
To z pod serca wam oddałem —
W prostéj, szczeréj, tkliwéj nucie,
Chciałem przelać me uczucie.
Przyjmcie tedy moj ostatek —
Miłość ludzi, miłość dziatek!
Jedno tylko wam przyłożę:
Moje bajki, szczęść wam Boże!
Jeszcze raz się żegnam z wami:
Szczęść wam Boże z memi łzami!

Do dobrych dzieci.

Ukochane, drogie dziatki!
Obok ojca, obok matki,
Bóg przyjaciół wam użycza.
Znacie bajki *Jachowicza:*
Sliczne bajki; bo w ich treści
Nauka się wielka mieści:
Śliczne bajki; bo, z prostotą,
Zapoznają serce z cnotą!
Bóg przyjaciół wam użycza.
O! szanujcie *Jachowicza!*
A jeśli wam zbędzie chwiła,
Pomnijcie też *Teofila*—
I on bajki wam przynosi:
On jedynie o to prosi,
Byście, moi bracia mali!
Z uwagą je odczytali;
A jeśli co przylgnie może,
Powiém sobie: *Dzięki, Boże!*

Zbig. Ruciński

Zbigniew Ruciński

KSIĘGA PIÉRWSZA.

1

Nagroda Ignasia.

Raz, w nagrodę, dobry tata
Ignasiowi dał dukata.
Ucieszony chłopiec złotem
Przed wszystkiemi mówi o tém.
»Patrzcie!» rzecze; — «za naukę
Otrzymałem złotą sztukę.
Przypatrzcie się tylko z blizka,
Jak dukacik mój połyska!»

Na to ktoś ze starszych osób,
Odpowiada mu w ten sposób:
«Ta nagroda, chłopcze luby,
Nie mało ci robi chluby.
Nagrody twojéj pilności
Nie jeden ci pozazdrości.
Piękną rzeczą jest nauka,
Kto czczéj chluby w niéj nie szuka,
Piękną rzeczą blaszka złota,
Lecz piękniejsza od niéj cnota.
Nauka rozum sposobi,
A szczęśliwym cnota robi.
Staraj się więc zawsze o to,
Żebyś łączył rozum z cnotą!»

Słowa prawdy skutkowały,
Usłuchał ich Ignaś mały
I dał piérwszy dowód cnoty,
Bo wniósł dukat na siéroty;
A za tę w kieszonce szkodę,
Trwalszą w sercu ma nagrodę.

Przez
Zbigniew

Żółta róża.

Róża tak jak śnieżek biała,
Przy czerwonéj rozkwitała;
Jednak siostrze zazdrościła,
Że rumianą tamta była.
«Patrzno, matko!» róża biała
Do natury się ozwała:
«Moja siostra ma sukienki,
Jak rumieniec lic jutrzenki,

A ja takie mam nieładne,
Takie białe i szkaradne.
Daj mi, matko, suknie nowe,
Takie jak tamte różowe.
Przy méj siostrze jakżem blada.»
Tu jéj matka odpowiada:
«Szanuj, dziecię, sukni swojéj;
Biała suknia pięknie stroi.
Jest to znamie niewinności.
Ale strzeż się, strzeż zazdrości!»
Nie pomogły matki drogiéj
Napomnienia i przestrogi,
Bo niebaczna róża biała
Przeciw matce wciąż szemrała.
Widząc matka, że w uporze
Dziecka swego nie przemoże,
Obrażona tak zawoła:
«Kiedy tracisz skromność z czoła,
Odrzucając dla zazdrości
Białą szatę niewinności,
Co tak pięknie cię zdobiła,
Kiedyś jeszcze skromną była;
Weźże tedy z ręki mojéj
Szatę, która ci przystoi,

Żółtą szatę, znak zazdrości,
Zamiast szaty niewinności!»
I w téj chwili róża biała,
Przez swą zazdrość zżółkła cała.

Franuś i bańki z mydła. (*)

Franusiowi zabawa z konikiem już zbrzydła;
Dla odmiany więc zaczął puszczać bańki z mydła.
Dmucha chłopiec, lecz z ostrożna,
Bo wnet wszystko zepsuć można.
Wtém szczęśliwie bańka mała
Od słomki się oderwała.

(*) Jestto myśl Tetmajera, którą obrobiłem po swojemu.

Rad był Franuś niesłychanie,
Widząc jak ze słomki cieńkiéj,
Co raz większa bańka rosła,
Aż wreszcie z bańki maleńkiéj
Ujrzał nagle wielką banię;
A w téj bani jasnéj, czystéj,
Tak jak kryształ przezroczystéj,
Okolicy cząstka mała,
Jak w zwierciadle się przejrzała.
Śliczny też to widok nowy,
Ten obrazek kolorowy!
Lecz wkrótce z żalem chłopczyka
Piękna bańka nagle znika.
Podobnie się z nami dzieje:
Czcze nadzieje
Są to świetne malowidła,
Są to piękne bańki z mydła,
Tak jak Frańdzia bańka właśnie;
Ledwo błyśnie i już gaśnie.

Pszczółka.

Jedna pszczółka młoda,
Jak tylko błysła pogoda,
Mimo przestróg dobréj matki,
Na wszystkie kwiatki
Bez różnicy siadała
I miód zbiérała,
Mniemając, że każdy kwiatek
Dobrego miodu da jéj dostatek.

«Moja córko! bądź ostrożna!
Rzecze matka,
«Snadno się omylić można.
Strzeż się, córko, żebyś z kwiatka
Jadu z miodem nie wyssała.»
Lecz cóż z tego! pszczółka mała,
Płocha i bez doświadczenia,
Nie słuchała napomnienia,
I ze wszystkich kwiatków w boru
Zbiérała miód bez wyboru;
To tu, to tam miodu liźnie,
Nie myśląc nic o truciźnie.
Aż nareszcie pszczółka mała
W jednym kwiatku jad wyssała,
I zaraz padła nieżywa
Gdyby mucha.
Tak to, dzieci, zwykle bywa,
Kiedy kto starszych nie słucha!

Jaś łakomy.

Przychodził Jaś łakomy do kucharza Marka,
I zawsze mu zaglądał do każdego garka.
Nigdy Marek panicza nie mógł upilnować,
Zawsze musiał Jaś skubnąć albo co skosztować.
Nie raz nawet z paluszka oblizał powidła.
Fe! łakomstwo,jakaż to przywara obrzydła!
Choć łajał Marek Jasia, Jaś nie słuchał Marka;
Ale codzień jak zwykle zaglądał do garka.

Raz kucharz dla czeladzi jagły w garku warzył,
Jaś ich musiał skosztować i język— oparzył
Nie raz taki przypadek na dobre wychodzi.
Od tego czasu już Jaś do kuchni nie chodzi.

Mopek.

Kupiła od chłopka,
Jedna pani mopka.
Mopek miał u pani łaski,
Zjadał ciastka i kiełbaski,
Albo bułeczki do masła;
Słowem, pani mopka pasła,
Czasem nawet jéjmość z rana,
Brała pieska na kolana.

Nie dziw więc, że w takich łaskach,
Utył mopek na kiełbaskach.
Alić w szczęsnym dla psa stanie,
Zmarła jéjmość niespodzianie.
Wnet nastała wielka zmiana,
Dostał pies skąpego pana,
Upłynął dla psa wiek złoty,
Ukończyły się pieszczoty.
Nie ma wygód, nie ma łaski,
Ni ciasteczka, ni kiełbaski.
Pan dla większéj oszczędności,
Psu ogryzać każe kości;
Nikt już teraz nie zapyta
O dawnego faworyta.
Dla tego to w rok, bez mała,
Biédny mopek opadł z ciała,
Wreście na łasce kucharek
Wysechł, prawie jak sucharek.
Ale za to téż w połowie,
Polepszyło mu się zdrowie,
A odtąd jak jada w mierze,
Dobrze pańskich rzeczy strzeże.

Nela Nela Rucińska

Wiérzba.

Szkoda, mój tato, że z każdą wiosną
Gruszki na wiérzbie także nie rosną.
Na co chłop wiérzbą drogę wysadza,
Ona na drodze tylko zawadza?
Bardzo się mylisz, mój synku drogi,
Odpowie ojciec: kmiotek ubogi
Wielką ma z wiérzby w domu wygodę.
Z wiérzby przydatne gałązki młode,

Niemi to kmiotek ogrody grodzi,
Kmiotek po witki do wiérzby chodzi,
A potem z witek koszyki plecie,
Lub zgrabne klatki wyrabia w lecie;
Wreszcie na zimę jak braknie drzewa,
Chrustem z wiérzb starych chatę ogrzewa.
Wszak i fujarki pomnisz zapewnie,
Które na wiosnę grają tak rzewnie
Pastuszki robią z wiérzby zielonéj,
Potem na sprzedaż niosą do miasta;
Tymczasem wierzba znowu odrasta,
I pożyteczna latem i wiosną,
Chociaż na wiérzbie gruszki nie rosną.

Gdy kto dwie rzeczy ma do wyboru,
Niechaj nie sądzi nigdy z pozoru...

Stefuś.

Lubił Stefuś zabaweczki,
I przekładał nad książeczki.
Dnia jednego po za szkołą,
Stefuś biegał sam wesoło.
Lecz znudziło się samemu,
Sam nie wiedział jednak czemu;
Nie wiedział że brak zajęcia,
To pierwsze złe dla chłopięcia.

W tém spostrzega na ostatku
Skrzętną pszczołkę na bławatku,
I tak rzecze: „Moja pszczółko!
Pójdź sam do mnie; porzuć ziółko.
Patrz! ja sam tu na murawie,
Pójdź! ja z tobą się zabawię!»
Ale pszczółka mu odrzecze:
«Ja nie mogę, mały człecze,
Bo tak śpiesznie czas uchodzi,
A próżnować się nie godzi;
I dla tego ja po troszę,
Miód do ula z kwiatów znoszę!"
Wkrótce Stefuś, jakby swego,
Spostrzegł pieska maleńkiego,
I tak mówi: „Mój ty piesku!
Co ty robisz w tym owiesku?
Przybądź do mnie tu łaskawie;
Pięknie z tobą się zabawię!"
Ale piesek odpowiada:
«Ja nie mogę, trudna rada;
Bo tak śpiesznie czas uchodzi,
A próżnować się nie godzi!
Ja po polu i po łące,
Gonię ptastwo i zające,

A od zmroku aż do rana,
Strzegę domu mego pana.»
Stefuś spostrzegł znów konika,
Więc do niego się przymyka,
I tak rzecze: Mój koniku,
Pobrykajmy na trawniku!
Ale konik odpowiada:
Ja nie mogę, trudna rada;
Bo tak śpiesznie czas uchodzi,
A próżnować się nie godzi:
Pan Bóg stworzył nas do pracy,
Wzgardy godni są próżniacy.
I dla tego ja w pokorze
Co dzień na chléb ziemię orzę!»
Tu się Stefuś już nie smucił,
I do szkoły zaraz wrócił,
A przez drogę dumał skrycie:
Każdy żyje pracowicie,
«Miałżebym ja sam próżnować?
Nie! ja muszę też pracować;
Nie będę się próżno włóczyć,
Lecz się będę pięknie uczyć! —

Rosa i Róża.

Był raz w lecie upał wielki,
A deszczyku ni kropelki.
Rozwinięta piękna, duża,
Coraz bardziéj więdła róża,
Biednéj róży nikło życie.
»Żegnam, żegnam cię błękicie;
Żegnam ciebie, ziemio cała,
Ziemio, któraś mnie wydała,

I was piękne okolice!...
Już się wami nie zachwycę,
Już polecam niebu duszę;
Wkrótce, wkrótce umrzéć muszę!»
W tém nastąpił wieczór miły,
Gwiazdki niebo upiękniły.
Pora skwarna przeminęła,
Biédna róża wraz zasnęła,
Biédna róża zawiędniona.
We śnie: marzy, że już kona.
Spostrzegła to z niebios rosa,
Opuściła wnet niebiosa,
I nieznacznie kropla miła,
Na różę się opuściła.
Biédną różę we śnie krzepi.
Odetchnęła róża lepiéj,
Wzniosła znowu w niebo głowę,
I uczuła życie nowe.
Wtedy wdzięczna róża miła
Tak do rosy przemówiła:
«Dziękuję ci kropeleczko,
Czysta nieba perełeczko!
Za staranie twe litośne;
Ty mi znowu wracasz wiosnę.

Za to znów, gdy słońce błyśnie,
By wysuszać cię, zawiśnie,
W listki moje cię otulę,
Otulę cię tkliwie, czule,
I przed słońcem cię ukryję;
Już cię promień nie wypije.
A ty w łonie mojém w cześnie,
Możesz sobie marzyć we śnie;
Listki moje cię ustrzegą:
Dobréj nocy, snu słodkiego!»

Wzrusza litość, co ból zmniejsza,
Ale wdzięczność jest piękniejsza!

Głopczyk i Mucha. (*)

Raz w godziny poobiednie,
We dnie,
Teodorek zasnął smacznie.
A wtém mucha

(*) Do wielu bajeczek, równie jak do téj, brałem pomysły z nowych niemieckich Pisarzy, z których także pan Jachowicz korzystał. Dla tego łatwo przytrafić się może podobieństwo pomiędzy bajkami pana Jachowicza a mojemi, skoro obydwa częstokroć z jednego czerpaliśmy źródła. Pomimo to, mniemam, iż każdy z nas pod względem wykonania, mieć będzie coś właściwego.

Koło ucha,
Brzęczéć zacznie.
Teodorek przebudzony
Z książeczką w ręku pod drzewem,
Zawoła z gniéwem:
«Idźże sobie stąd precz, mucho,
A nie brzęcz mi tu za ucho!
Idźże sobie w swoję drogę:
Ja przez ciebie śpać nie mo ę!»
Wtedy mucha rada,
Chłopczykowi odpowiada:
«Co! spać teraz? fe, mój panie!
A przecież to dzionek Boży;
Niechajże no pan powstanie,
I książeczkę swą otworzy?
Bo w książeczce jest nauka,
Niechno jéj pan tam poszuka.
A jak się pan tam rozczyta,
To ja pójdę precz, i kwita!»

Echo.

W górzystéj gdzieś tam krainie
Biegał chłopiec po dolinie;
Przeskakiwał przez padołki,
Przewracał nawet koziołki;
Słowem, jak mógł dokazywał,
Lub w radosném uniesieniu,
Wołał dzieci po imieniu,
Choć nikogo tam nie było.

Echo wszystko powtórzyło.
Chłopiec, lubo nic nie widzi,
Mniema, że ktoś z niego szydzi;
Więc na wroga mniemanego
Nuż do słowa niepięknego;
Nawet mamą się odgraża:
A echo to znów powtarza.
Miłość własna chłopca łechce,
Że mu ktoś ustąpić nie chce,
A choć on do walki wzywa,
Tamten przed nim się ukrywa;
Do tego coraz wyraźniéj
Przedrzeźnianiem wciąż go drażni.
Widząc chłopiec, że w uporze
Wroga przemódz już nie może;
Z łzami w oczach skończy kłótnię,
I do domu wraca smutnie.
A w tém w drodze wnet chłopczyka
Własny ojciec napotyka,
A dostrzegłszy kwaśną minę,
Pyta syna o przyczynę.
Tu chłopczyk co tylko wiedział,
Wszystko ojcu opowiedział,
Jak go wciąż ktoś prześladował,

A potém się przed nim schował,
Mimo to się nie odczepił.
«A któż kogo wpiérw zaczepił?»
Rzecze ojciec z czuciem miłém. «
«Ja go, ojcze, zaczepiłem!»
Odpowiedział wnet chłopczyna.
«Kiedy tak, to twoja wina,
«Iżeście się pokłócili;»
Przerwie ojciec mu po chwili.
«Sam niegrzecznie przemawiałeś,
Niegrzeczność téż usłyszałeś.
Przemów tylko co uprzejmie,
Nikt ci sławy nie odejmie!»
Tu chłopczyna z chęcią nową
Wyrzekł głośno grzecznie słowo.
Echo wnet je powtórzyło,
Aż przyjemnie słuchać było.
Odgłos echa z wolna ginął
I w powietrzu się rozpłynął.
Zadziwiony chłopczyk staje
I wkrótce swój błąd poznaje.
Wtedy ojciec mu tłumaczy,
Co w istocie echo znaczy.
Rzecze potém: «Synu drogi!

Ustąp zawsze innym z drogi.
Wciąż bądź grzecznym dla każdego,
A nieznajdziesz nie grzecznego.
Własny przykład jak najdłużéj
Za przestrogę ci posłuży»

Jaś i Kot.

«Asio! Asio! ha niecnota!»
Fuknie w kuchni Jaś na kota.
«Nie dla ciebie tu te dzbanki:
Precz od mléka i śmietanki;
Bo o ciebie kij połamię,
Albo powiém zaraz mamie!»
Aż tu chłpcu kot odpowié:
»Skarzyć na mnie? — co ci w głowie!

Wszak sam nie raz byłem świadkiem,
Jak ukradkiem,
Skoro wyszła gdzie kucharka,
I ty także wypijałeś,
Mléko z garka,
Lub kożuszki pozjadałeś.
Ja chociaż to zobaczyłem,
To na ciebie nie skarżyłem·
To i ty téż, mój kochanku,
Choć zdybałeś mnie przy dzbanku,
Nie skarż, proszę; bo w istocie,
Sam także masz błędy kocie.
Lecz mi dobre daj przykłady,
A ja pójdę w twoje ślady!»
Jaś kotowi nie dokuczył
I łakomstwa się oduczył.

Niedźwiadek rozpieszczony.

Niedźwiedzica, pani matka,
Miała synalka niedźwiadka.
A ponieważ go kochała;
We wszystkiem mu pobłażała.
Stąd niedźwiadek też powoli
Wkrótce nawykł do swawoli.
A choć złe ma obyczaje,
Mama nigdy nie połaje;

Bo u mamy wielka łaska:
Mama pieści, mama głaska;
A że mama nazbyt kocha,
Wyrosł synek na pieszczocha.
Mimo to, mama jedynie
Wszystko dobre widzi w synie,
Wielbi jego obyczaje,
Nad wiek rozum mu przyznaje.
Słowem, mama mniema rada,
Że w synalku skarb posiada.
Tymczasem niedźwiadek młody
Nadużywa swéj swobody,
Co raz gorsze figle płata,
A chociaż podrasta w lata,
Zamiast uczyć się tańcować,
Woli cały czas próżnować,
I mimo mamy nadzieje,
Niedźwiadek w boru dziczeje.
Wkrótce poznała to matka,
I mniemała do ostatka,
Że synalek się poprawi;
Lecz próżno mu o tém prawi.
Pieszczony niedźwiadek bury,
Co już ufał w swe pazury,

Nie chce słuchać już niczego
I rzuca się na każdego.
Poźno matka żałowała,
Że synkowi pobłażała.

Owca i Pies.

Owca skromna a pies wierny,
Jako dawni przyjaciele,
Podzielali żal niezmierny.
Fidel rzecze:» Jakże wiele
Znosić musi pies przykrości;
Ileż to za parę kości
Cierpieć trzeba od człowieka;
Ileż on nam nie dopieka?

A choć domku mu pilnuję,
Choć zajączka upoluję,
Choć na łotrów w nocy wyję,
Często jednak biorę kije;
A w nagrodę załug z młodu,
Przyjdzie może umrzéć z głodu.
—,,Mój kondelku! powiédz, proszę,
Czyż ja mniéj od człeka znoszę?
Przerwie owca:» czyż do zbytku
Nie przynoszę mu pożytku?
On u mnie wszystko wyprosi,
On z méj wełny suknie nosi;
Stąd téż chowa owiec stada;
On to owcze serki zjada.
Jednak człowiek w swéj chciwości,
Zapomina o wdzięczności,
Na me dary nie pamięta
I zabija mi jagnięta,
A jeśli oszczędzi kilka,
Resztę rzuca paszczy wilka.
No, kuudelku powiédz, proszę,
Czyliż mniéj od ciebie znoszę?

Los obojga wart litości;
Lecz wytrwajmy w cierpliwości.
Lepiéj krzywdę znieść samemu,
Niż wyrządzać ją drugiemu!«

Lanuszka. (*)

Lanuszka mała,
Jak śnieżek biała
Wyjrzała z ziemi,
I oczkami błyszczącemi
Łezkami rosy,
Pojrzy w niebiosy,
Dziękując skrycie
Bogu za życie.

(*) Konwalija

W okół szerzy
Zapach świeży,
W cichéj ustroni
Dzwonkami dzwoni.
Ale chociaż wszędzie głucho,
Pośród miłéj rannéj ciszy,
Żadne przecie ludzkie ucho
Dźwięku dzwonków nie usłyszy.
Jak ta lanuszka,
Skromna, niewinna,
Tak każda duszka,
Duszka dziecinna,
W cichéj pokorze,
Modlić się może,
Z serca całego,
Do Wszechmocnego!

Chłopczyk i gniazdeczko.

Patrz, chłopczyku, jam mateczka!
O! nie ruszaj mi gniazdeczka!
Niech cię zmiękczy głos mateczki;
Patrz! w gniazdeczku mam dziateczki.
Nie zaglądaj tu ciekawie,
Odejdź, odejdź stąd łaskawie!
Przed tobą się ptaszki kryją,
Biédne z trwogi ledwie żyją.

Choć chłopczyna, dla igraszki,
Radby widzieć małe ptaszki,
Lecz, że matka ich wyrzeka,
Od gniazdeczka on z daleka.
Matka wtedy jak najczuléj
Skrzydełkami dziatki tuli,
I przez wdzięczność wnet po chwili,
Chłopcu śpiéwa jak najmiléj.

Szkodna Wiewióreczka.

Jedna młoda wiewióreczka,
Dostała się do miasteczka.
Tam, co tylko sama chciała,
Wiewióreczka wszystko miała;
I wygódki i ucieszki,
I cukierek i orzeszki.
Lecz wiewiórka nasza mała,
Czyż oceniać to umiała?

Nie, przeciwnie; bo powoli
Nawykała do swawoli,
A co dzień to co raz gorzéj,
Że co tylko kto położy,
Wszystko ruszy, wszystko potnie;
A choć ją pan za to otnie,
Wiewióreczkę korcą ząbki,
Znów pocięła sukien rąbki.
Tak zrobiła raz i drugi.
Aż nareszcie pańskie sługi
Wiewioreczkę pochwyciły,
I do Wisły ją wrzuciły.
Nieboraczka rzekła z wody:
»Dobrze ci tak, nie rób szkody.«

Za twą [illegible]
Coś wybawił m[illegible]

Konik i Wróbelek.

Stał koniczek sam przy żłobie,
I obroczek chrupał sobie.
W tém do żłobu konika,
Wróbelek się przymyka,
I tak przed nim narzeka:
»Nie długo mnie śmierć czeka.
Ziemia śniégiem pokryta;
Daj mi ziarek z koryta,

Żebym nie padł tu z głodu!«
Na to konik odpowié,
Zgłodniałemu wróblowi:
»Ja ziarneczek mam dużo,
Niech ci ziarka te służą,
Nachyl dziobka do żłobu,
To wystarczy dla obu.»
Wczas się ziemia wydrzymie,
Przyszło lato po zimie,
I nastały upały;
Zewsząd muchy wypadły
I konika obsiadły.
W tém wróbelek zawitał,
I z wdzięcznéj znów usługi,
Wszystkie muchy pochwytał,
Jednę muchę po drugiéj.—

Za twą dobroc...
Coś wybawił mnie ...

Dwaj przyjaciele.

Zawiązała się w jednym domu przyjaźń wielka,
Pudelek lubił Stasia, Staś lubił pudelka.
Czyli w wieczór czyli z ra na,
Nie odchodził piesek pana.
Bo czyliż psa za to zganim,
Że tam gdzie pan i pies za nim?
Staś wciąż pieska pielęgnował,
Nic dla niego nie żałował,

I zawsze się podwieczorkiem
Chętnie dzielił z swym Azorkiem.
Jednego dnia, po zabawie,
Zasnął chłopczyk na murawie.
A pies przy nim ledwie żyje,
Tak go ściska Staś za szyję.
Lecz się psina ani ruszy,
Tylko w górę trzyma uszy;
Bo poczciwe wierne zwierze
We śnie swego pana strzeże.
I po chwili rzecze sobie:
»Śpij, chłopczyno! Ja przy tobie;
Śpij mój drogi, i śnij ładnie,
Włosek z głowy ci nie spadnie;
Bo choć ci sen oczy zmruża,
Masz wiernego we mnie stróża.
Śpij spokojnie, śpij mój panie!
Złego ci się nic nie stanie.
Ja tu czuwam przy twym boku,
Nie ruszę się ani kroku,
Chyba życie wpiérw utracę;
Bo i czemże się wypłacę
Za twą dobroć, Stasiu luby,
Coś wybawił mnie od zguby,

Kiédy chłopcy raz w kąpieli
Utopić mnie w Wiśle chcieli!
Ty się odtąd mną zajmujesz,
Od ust sobie odejmujesz,
Bylébym nie cierpiał głodu.
Ty mnie bierzesz do ogrodu,
I sztuk różnych mnie wyuczasz,
A nigdy mi nie dokuczasz.
W tém przebudza się chłopczyna,
Z pieskiem bawić się zaczyna:
Choć się bawi, psa nie drażni;
Ale żyje z nim w przyjaźni.

Chłopiec z ptaszkiem.

»Ha! mam cię, figlarzu mały,
Czekałem na cię dzień prawie cały.
Dziś ja dla ciebie wstałem tak wcześnie.
A co, czy słodkie moje czereśnie?
Ho! ho! zjadałeś mi je już nie raz.
Poczekaj, ptaszku, nie ujdziesz teraz!»
Tak do szczygiełka mówił Jaś srogi,
A ptaszek prawie umierał z trwogi.

Chłopczyna w ręku mocno go trzyma,
Z radości chciałby zjeść go oczyma,
A biédny ptaszek struchlały wszystek,
Drży jako listek.
Biédny się prosi: »Kochane dziecię!
Wypuść mnie, proszę; daruj mi życie,
Miéj na mnie litość, chłopczyku luby,
Nie żądaj przecie ptaszyny zguby!
Wypuść mnie z ręki; ach, bo inaczéj
Moja mi mama umrze z rozpaczy!
I ty masz mamę droższą nad złoto,
I ty byś nie chciał zostać siérotą.!«
Żałość ptaszyny Jasia wzruszyła,
Aż mu się w oku łza zakręciła;
Zaraz więc ptaszka z ręki wysunął,
A młody ptaszek wesoło frunął.

Żydek w kajecie.

Kłamstwo dla dzieci wielka to ohyda,
Jaś zrobił siostrze na kajecie żyda.
Nie chcąc się jednak wydać przed nikiém,
Wnet żyda z brodą zlizał językiem.
Lecz zawsze czarna została plama.
Bał się Jaś żeby nie łajała mama;
Nie przyznał się więc do złego,
I spędził to na drugiego.

Lecz się kłamstwo zawsze wyda;
Bo choć się Jaś wyparł żyda,
I obwiniał swą siostrę o niesłuszne skargi,
Czarne od atramentu wydały go wargi.
O! jakże wtedy chłopczyk się zawstydził;
Ale się odtąd zawsze kłamstwem brzydził.

Kokoszka i Bażant.

Jedna kokoszka poczciwa,
Jak to często u niéj bywa,
Choć kurczątka własne miała,
I kaczęta wychowała.
Z niemi wszędzie na żér biegła,
I jak własne dziatki strzegła.
»A cóż to są za stworzenia?«
Spytał bażant jéj z niechcenia.

»Kaczki, którem, wychowała!»
Kokoszka się odezwała.
»Czyjeż rady to przewiodły,
Byś chowała ten ród podły?«
Pyta znowu bażant złoty.
A kokoszka rzecze miło:
Serce matki mi mówiło,
Że to biédne są siéroty,»

Józia i Nożyczki.

—,,Jednę rzecz przyrzec, Józiu, musisz mi koniecznie,
Rzecze matka do córki: ,, Ja znam wiele rzeczy,
Z któremi igrać dzieciom bardzo niebezpiecznie,
Na przykład: nóż, widelec; każde z nich kaleczy.

Proszę cię tedy, Józiu, nie rusz mi tych rzeczy!
—»Dobrze, mamo, ja twoję zachowam przestrogę.
,Ale przecież nożyczki to ruszyć ja mogę?,,
I tych ruszyć nie możesz, córko moja miła!
Łatwobyś także niemi rękę skaléczyła.
Jeźli jeszcze nie wierzysz, spytaj starszą siostrę:
Tak jak nóż jak widelec i nożyczki ostre.
Dla tego proszę ciebie: słuchaj matki swojéj;
Pomnij że rana boli i długo się goi!«
Po takiém napomnieniu czuje Józia sama,
Że dobrze jéj radziła ukochana mama.
Chce być mamie posłuszną; ale mimo chęci
Zawsze ją coś tajemnie do nożyczek nęci.
Coś jéj szepce do uszka:,, któż starszym dogodzi!
Pobaw się nożyczkami: ej! co ci to szkodzi;
Zawsze lalki i lalki i dziecinne cacka!,,
A więc Józia nożyczki porywa z nienacka,
Obraca je w około, ogląda ciekawie.
Ale na téj panienka nie kończy zabawie,

Polerowne nożyczki z radości całuje,
I co chwila to śmieléj z niemi dokazuje.
A przytem myśli w duchu: pamiętam przestrogę;
Ale jednak cokolwiek pobawić się mogę,
Jeszcze im się przypatrzę, a potém położę.
A przecież to nożyczki nie są żadne noże!
Już ja się z niemi zręcznie będę obchodziła;
Innaby, może, zaraz rękę skaléczyła.
Ale ja wiém że łatwo skaléczyć się można.
Nie jestem już maleńka, będę więc ostrożna.
Już ja mam dość rozumu swego, Bogu dzięki!"
Lecz zaledwie to rzekła, krew' wytrysła z ręki.
W krzyk Józia nieposłuszna: »Ratujcie, dla Boga!«
Ciecze krew'—ból—łzy w oczach, a na twarzy trwoga!
A w téj chwili przybiega matka wylękniona,
I nareszcie spostrzega że Józia skrwawiona.
Opatrując paluszki, mama Józię łaje;
Ale Józia już teraz sama błąd poznaje,

Prosi o przebaczenie swojéj mamy drogiéj,
I odtąd zachowuje mamine przestrogi.

Kto nie słucha i swawoli,
Paluszek go często boli!

Melon i Dynia.

Ogromną swą postacią dynia napuszona,
Rzekła raz do małego w ogrodzie melona:
»Chociaż wprawdzie jestem skromna,
Lecz powiedz czym nieogromna?
Nie wspaniałaż moja postać?
Mógłżebyś mi kiedy sprostać?—
Oj! melonku nieszczęśliwy,
Przy mnieś karzeł ty prawdziwy!«

Na to melon rzecze dyni:
»Jeślić tusza zaszczyt czyni,
Winszuję ci z całéj duszy,
Twéj wspaniałéj pięknéj tuszy;
Lecz ci tego nie zazdroszczę,
O mą postać się nie troszczę.
Mniejsza o to, kto otylszy;
Ale kto z nas smak ma milszy!,,

Franek i Pszczółka.

Zbiérał kwiatki mały Franek,
I chciał z kwiatków uwić wianek,
A w tém pszczółka go ukole;
Bo wszedł jakoś w drogę pszczole.
»Ja ci tego nie wybaczę!«
Woła Franek i wciąż płacze;
Nareszcie z łez otarł oczy,
I za pszczołą w pogoń skoczy.

»Mam cię pszczółko! nic, z ogrodu!
Nie będziesz już zbiérać miodu!
Dość już miałem cierpliwości:
Dziś cię zgładzę bez litości.
Lecz w tém sobie nasz chłopczyna
Ojca słowa przypomina:
»Nie dobre byś serce miał,
Gdybyś mścić się kiedy chciał!«
Nagle więc ją ułaskawia,
I wyrazy te wymawia:
»Dobre serce ja mieć wolę,
Niżeli się mścić na pszczole.«

Pieszczoty.

Prześlicznego pudelka dwie siostrunie miały,
Jak pieskowi dogadzać same nie wiedziały.
Ze swojego śniadania dawały mu mléczka:
A do tego bułeczki, ciastka lub pierniczka.
Gdyby się zasadzała na tém przyjaźń wielka,
Byłoby to prawdziwie szczęście dla pudelka.
Ale na tém nie koniec; obiedwie panienki
Wzajem sobie pudelka wydzierały z ręki.

Obiedwie go głaskały, ściskały, pieściły,
Aż wreszcie z wielkich pieszczot pieska udu, siły,
Niewczesna żałość dziewcząt była im przestrogą,
Że zbyteczne pieszczoty także zgubić mogą.

Złote Drzewko.

Władzio bardzo był bogaty,
Miał od dziadka trzy dukaty;
A że dużo mówić lubił,
Przed siostrunią się pochlubił.
A ciekawa siostra mała
Zaraz brata zapytała,
Z minką szczerą i radosną:
»Gdzie też to dukaty rosną?"

Władzio chłopiec żywy, dziki,
Który lubił téż żarciki,
To popsocić, to figlować,
Chciał i z siostry pożartować.
„Jakto! nie wiesz jeszcze o tém?
Wszak rosną na drzewku złotém
Wszystkie a wszystkie dukaty:
Kto je sadzi, ten bogaty!» —
Po tych słowach brat wychodzi,
Ciesząc się, że siostrę zwodzi,
Że wywodzi biédną w pole.
Złoto zostało na stole.
Józia, bez czasu utraty,
Zgarnia ze stołu dukaty.
Do ogrodu bieży z niemi
I zasadza wszystkie w ziemi
Mniemając, że z przyszłą wiosną
Złote drzewka z nich wyrosną,
Że potém z nich tak jak z gruszek
Zbierze złota we fartuszek.
Skoro wreście Józia mała
Złoto w ziemi zagrzebała
I nie mówiąc nic nikomu
Powróciła znów do domu.

Aż tu Władzio przystępuje
I o złoto zapytuje.
Wtedy biédna Józia mała
Wszystko bratu powiedziała.
Władzio w płacz; i bez zawodu,
Wiedzie siostrę do ogrodu,
Szuka złota z nią wzajemnie,
Ale wszystko nadaremnie;
Bo nieszczęściem Józia mała,
Miejsca swego zapomniała,
Gdzie przed chwilą jeszcze była,
Gdzie dukaty zasadziła.
Wtedy brat na biédną siostrę
Wygaduje słowa ostre,
I na głupstwo jéj narzeka.
Tymczasem ojciec z daleka
Słysząc wszystko doskonale,
Rzecze: »Siostry nie łaj wcale;
Ale siebie, żeś, choć wiedział,
Prawdy siostrze nie powiedział.
Na żart przed siostrą zmyśliłeś,
Na prawdę złotko straciłeś.«

Osieł i jedno jabłko więcèj.

W górzystym kraju, niewiasta
Pędziła osła do miasta.
Zwiérz, jak się to często zdarzy,
Niósł owoce do sprzedarzy,
A choć zawsze nieznużony,
Dziś koszami przeciężony,
Ledwie z trudów nie umiérał,
Jednak jak mógł nogi zbiérał.

Baba na to nie zważała,
Kijem osła popędzała,
A widząc cierpliwość zwierza,
Że do miasta prosto zmierza,
Jabłko które w ręku niosła,
Dorzuciła na grzbiet osła.
Myśląc sobie w tajemnicy:
»To nie zrobi mu różnicy.
Cóż to znaczy jabłko więcéj!
Udźwignie to zwiérz niechcęcy.«
Ale się inaczéj stało;
Bo jabłko miarę przebrało,
I biédny zwierz na w pół drogi
Wyciągnął nogi.

Sknera.

Pewien sknera bogaty—kto?— to tajemnica,
Chodził boso po mieście, przy świetle księ-
życa
I obliczał, ile by ludzie oszczędzili,
Gdyby boso, tak jak on, po bruku chodzili.

W tém uderzył o kamień, i z bolu zakrzy-
knął.
Gorszegom »rzecze skąpiec —»nieszczęścia
uniknął.
Chwała Bogu! że boso wyjść miałem prze-
czucie,
Gdybym był nie szedł boso, miałbym dziurę
w bucie.«

Podróżny i Skowronek.

PODRÓŻNY.

Héj, ptaszyno ma kochana,
Czemu wstajesz już tak z rana?
Powiédz czemu to najwcześniéj
Wyśpiewujesz twoje pieśni?

SKOWRONEK.

Bóg wszechmocny dał mi życie,
Dał mi ziarnek obficie,

Bóg dał wszystko, co mi trzeba.
Ja téż wzbijam się do nieba,
Stwórcy memu składam dzięki,
Wyspiéwując me piosenki.
I ty także bez wątpienia,
Składasz Bogu dziękczynienia?—

Motyl i Pszczoła.

Motyl zdobny skrzydełkami,
Których barwa oko mami,
Unosząc się po nad kwiaty,
Połyskując swemi szaty,
Z pychą rzecze raz do pszczoły,
Zawsze skrzętnéj wesołéj:
»Spojrzyj-no, pszczoło obrzydła,
I podziwiaj moje skrzydła!

Jakie na nich śliczne wzory,
Jaki połysk i kolory!
Cóż owadzie ty szkaradny,
Chciałżebyś być taki ładny?«—
A w tém pszczoła motylowi
W skromnych słowach tak odpowié.
»Mój motylu; jesteś próżny,
Choć twych skrzydeł powab różny,
Skrzydeł twoich nie zazdroszczę,
I o piękność się nie troszczę.
U mnie inny wdzięk popłaca,
Nie uroda, ala praca.
Ja się z wdzięków nie wynoszę;
Lecz do ula miodek znoszę.
Ty motylku, bujasz wiecznie,
Ja pracuję pożytecznie!«

Jelonek.

Jeleń młody
Przeglądał się się w lustrze wody.
»Jakże rzecze zdobią rogi!
Gdyby tylko nie te nogi,
Na których stoję:
Suche, bez kształtu!
Nie! to nie moje!«
A w tém odgłos trąbki słyszy.

Nasz jelonek ledwie dyszy.
Psy szczekają—a więc w nogi;
Ale rogi
Uwikłały się w gęstwinie.
Psy dopadły—biédny ginie.

Józio na stole.

»Czym nie olbrzym?—patrz, Ludwiku!«
Wołał Józio na stoliku.
A w tém zsadził ktoś zuchwalca,
I z olbrzyma zrobił, malca.

Skowronek.

Było dwóch braci
Jędrzéj i Maciéj.
Dwaj bracia mali
Stryja kochali.
Raz od stryjaszka
Dostali ptaszka.
Młody skowronek
Głos miał jak dzwonek.

Jadał z ich ręki,
Nucił piosenki;
Z rana im nucił,
W wieczór się smucił,
A czasem we śnie
Wzdychał boleśnie.
»Ach! co to znaczy.
Ptaszek w rozpaczy,
Głos miły traci.«
Zawołał Maciéj,
Nie wiem dla czego
Myśmy mu złego
Nic nie zrobili?«
Rzekł brat po chwili.
»Kochane dzieci!«
Rzecze ktoś trzeci:
»Ptaszek na lato
Wzdycha za tatą.«
Więc dobry Maciéj
Chwili nie traci;
I Bogu dzięki,
Ptaszynę z ręki,
Zaraz po stole,
Wypuścił w pole.

Złodziéj i kogut.

Raz pokryjomu
Do cudzego domu
Zakradł się złodziéj.
Lecz napróżno dom obchodzi;
Bo gdzie tylko łotr przybędzie,
Pustki wszędzie.
Znikła łupu już nadzieja.
Nareście ujrzy koguta.

Dla złodzieja
Wprawdzie zdobycz to nie suta.
Jednak złodziéj wziął i ptaka
Nieboraka,
I po chwili przedsięwzięcia
Zabiérał się do zarznięcia.
Widząc kugut że nie żarty,
I że złodziéj coś uparty,
Żałośnie rzecze:
»Miéj litość, człecze!
Nie zabijaj! pomnij przecie,
Żem potrzebny na tym świecie.
Wszak zawsze pieję,
Skoro zadnieje;
Ja budzę z rana
Sługi i pana,
Nawet sąsiada.«
Na to złodziéj odpowiada:
»Właśnie téż, że bez ustanku
Z rana piejesz, mój kochanku!
Ja naostrzę lepiéj noże:
Nic ci teraz nie pomoże.
Jakbyś z rana zapiał waść,
Przez ciebiebym nie mógł kraść!«

Pies i Wieprz.

Chudy pies na łańcuchu wieprzowi zazdrościł,
Że wieprz pasł się w karmniku, a on biédny pościł.
Wkrótce jednak pies postu swego nie żałował,
Skoro widział jak rzeźnik wieprza rozćwiertował.

Kotek i Piesek.

Był raz sobie kotek bury.
Kotek ostre miał pazury,
Lecz spokojnie sobie chodził:
Nikomu on nie zaszkodził,
I w domowéj swéj zaciszy,
Cichuteńko łapał myszy.
Burek, jak to zwykle kotki,
Miał charakter bardzo słodki.

Z pieskiem pragnął żyć w przyjaźni,
Lecz go piesek ciągle draźni,
Choć mu kotek poznać daje,
Że za złe téż złe oddaje.
Kotek cicho zmiany czeka;
Ale piesek znowu szczeka
Albo warczy lub się dąsa,
I co chwila kotka kąsa.
Kotek bury już w pokorze
Dłużéj tego znieść nie może,
I kiedy go piesek łapał,
Kotek pieska w nos zadrapał,
Mówiąc: »Widzisz najwyraźniéj,
Lepiéj z kotkiem żyć w przyjaźni!«

I cóż z tego za nauka?
Źle kto zwady z drugim szuka.

Trzos i Buty.

Trzos ze skury zrobiony i złotem nasuty,
Powstawał na stojące obok niego buty.
»O! nie chełp się rzekły tamte« wszak i ty pospołu.
Ze skury i z jednego ze mną jesteś wołu.
Jednakowy nasz wątek, choć nie równe losy:
Z jednéj skury i buty i trzosy.«

Kto lepszy?

Zwinny wróbel gdzieś tam w życie
Złapał muszkę. ›Ptaku drogi!
Biédna woła.»Daruj życie!
Ulituj się mojéj trwogi!«
—«Giń!» rzekł wróbel» tyś ma cała;
Bom ja duży, a tyś mała!«

W tém na wróbla jastrząb' zleci,
W szponach trzyma go jak swego;

»O miéj litość ja mam dzieci!
I cóżem ci zrobił złego?«
»Giń» rzekł jastrząb'» tyś mój cały;
Bom ja duży, a tyś mały!«

W tém sęp srogi niespodzianie
Na jastrzębia spadnie z góry.
»Daruj życie, daruj, panie!
Jakże ostre masz pazury?«
»Giń!» rzecze sęp »tyś mój cały;
Bom ja duży, a tyś mały!—

W tém naciąga łuk myśliwy,
I grot w piersi sępa godzi,
Przebacz, rzekł sęp ledwie żywy,
A czyż się to, człecze godzi!«
»Giń!« rzekł strzelec» tyś mój cały;
Bom ja duży a tyś mały.«—

Czy do szczęścia wiele trzeba?

Jaskółeczka do gniazdeczka
Znosi muszki i ziarneczka,
I przejęta czuciem matki,
Ziarneczkami karmi dziatki.
Na tém, co jéj Pan Bóg daje,
Jaskółeczka poprzestaje,
I dla tego wciąż wesoło,
Wznosząc wdzięczny wzrok do nieba,

Nad gniazdeczkiem krąży w koło.
Do szczęścia jéj mało trzeba!

Siada sobie skrzętna pszczółka
Na kwiateczki i na ziółka,
I dla braci swych wygódki
Zbiéra sobie miodek słodki.
Na tém, co jéj pan Bóg daje,
Skrzętna pszczółka poprzestaje,
I dla tego wciąż wesoła,
Wznosząc wdzięczny wzrok do nieba,
Nad kwiatkami krąży w koło.
Do szczęścia jéj mało trzeba!

Pracowita mrówka z blizka
Pcha robaczka do mrowiska,
A gdy ją zaskoczy zima,
Dbała mrówka głodu nié ma.
Na tém, co jéj Pan Bóg daje,
Mrówka zawsze poprzestaje,
I dla tego wciąż wesoła,
Wznosząc wdzięczny wzrok do nieba,
Przy mrowisku krąży w koło.
Do szczęścia jéj mało trzeba!

Bóg do pracy dał dzień jasny,
Każdy żyje z pracy własnéj.
I pszczółeczka i ptaszyna,
Pracę dziatkom przypomina.
Praca temu szczęście daje,
Kto na małém poprzestaje.
I ty pracuj zawsze w koło,
Wznosząc wdzięczny wzrok do nieba
To będziesz też żył wesoło.
Do szczęścia nam mało trzeba!

Koty i Małpa.

Raz dwa koty pokryjomu
Porwały sér w jednym domu.
Wkrótce jednak przy podziale
Nie mogły się zgodzić wcale;
Bo każdy z kotów niechcęcy,
Od drugiego chciał mieć więcéj.
Wreszcie oba koty biegą
Prosić małpy na sędziego.

Małpa zaszczyt ten przyjmuje,
I za ufność im dziękuje;
Potém siada w kąt z powagą,
Kotów słucha wciąż z uwagą;
A gdy sprawę wysłuchała,
Milczenie im nakazała!
I tak rzekła:» przyjaciele!
Sprawiedliwie was podzielę;
Sprawiedliwość, to rzecz święta.«
Zbudowały się kocięta.
I po chwili małpa szczerze
Do rzeczy się zaraz bierze.
Rozdziela sér na dwie części;
Potém każdą trzyma w pięści:
A nareście dobrze zważa,
Czyli która nie przeważa.
Aż tu jedna pięść po chwili
Do ziemi się znacznie chyli.
Co tu począć, co za rada?
Lecz na koncept małpa wpada.
Dla zrównania, małpa szczera
Zjada sama cząstkę sera;
Skrupulatna zaś w rachubie,
To tu, to tam, coś uskubie.

Żeby zrównać obie części,
Powtarza to coraz częściéj.
A tak wreście po drobinie
Sérek w łapach małpy ginie,
I nim się spostrzegły strony
Skończył się sér ulubiony.
Tu przyznały koty szkodne,
Że przez własną winę głodne,
I że w sprawie dwóch, trzeciego
Źle obierać na sędziego.

Nie bądźcie łakome dziatki:
Nie zjadajcie sérka matki!

Słowik pocieszający.

Miała Zosia cztéry lata,
Kiedy zeszła z tego świata.
Nad mogiłą biednéj Zosi
Stoi matka i łzy rosi;
Grób zielony córki swojéj
Wiankami z róż ładnie stroi.
Płacze matka, miły Boże,
I pocieszyć się nie może.

A w tém słowik nad mogiłą
Widząc że się matka smuci,
W tkliwy, rzewny ton zanuci,
Nuci miło. rzewnie, miło.
Tkliwy, miły ton słowika,
Słodko w serce matki wnika—
I pociechę i nadzieję,
Do strapionéj duszy leje...
Pocieszona matka Zosi
Łzawe oczy w niebo wznosi,
Już nie płacze ale wzdycha,
I do nieba się uśmiecha;
Bo słowika przyjaciołka
Wie że w niebie ma aniołka.
O! jakże Bóg kocha tego,
Kto pociesza strapionego!

Chłopcy i kuropatwy.

Jednéj chwili,
Dwaj chłopcy, skrycie,
W życie,
Kuropatwy wypatrzyli.
Trzynaście ich w gniaździe było:
Mocno chłopców to cieszyło.
Ustała jednak radość po mału,
Kiedy przyszło do podziału.

Porachunki nie tak długie,
Ja mam jedno, ty masz drugie!
Lecz łubo rachuba łatwa,
Dobrze dotąd wypadała
Jeszcze jedna kuropatwa
Do podziału pozostała.
O kuropatwę niebogą
Chłopcy zgodzić się nie mogą,
I biédną, w nagłéj potrzebie,
Każdy z nich chce wziąść dla siebie,
I każdy przejęty chciwością obrzydłą:
Jeden ciągnie za nogę, a drugi za skrzydło
Oba krzyczą: daj, to będzie moje!
Nspastnicy wreszcie mali
Kuropatwę rozerwali
Na dwoje.
Po kolei po jednéj w sposób bardzo łatwy,

Rozrywali zawzięci chłopcy kuropatwy;
Aż każda padła nieżywa.
A wtém ich ojciec nagle przybywa,
I kijem swych synów karci.
Cóż lepszego byli warci?—

Pastuszeczek.

Pastuszeczek raz na łące
Strzegąc owce się pasące,
Dumał sobie: »Bóg łaskawy
Dał owieczkom trochętrawy!
Nią się tylko biédne pasą:
Sól jedyną ich okrasą!

Lecz i to im wilk wydziéra,
Biédne dławi i pożéra.
Wilkowi krwi owiec trzeba.
O! czemuż to dobre nieba,
Świata tak nie urządziły,
Żeby wilki trawą żyły?
Ach! ja tego nie pojmuję,
Wszakże trawy nie brakuje.«
A w tém anioł oczy, uszy,
Pastuszkowi sam poruszy.
Tu pastuszek zadziwiony
W świat czarowny wniknął prawie,
I istotek milijony
Zoczył nagle na murawie;
Świat czarowny w kropli rosy!
W tém usłyszy z trawek głosy:
»Uciekajcie, drogie dzieci,
»Bo owieczka do was leci:
A owieczka nie wybiéra,
Bez litości was pożéra.
Schowajcie się pod traweczki,
Bo wytropią was owieczki;
Że téż to choć owiec kilka
Podobnych nie ma do wilka.

Wszak po trawie i wilk chodzi,
A jednakże nam nie szkodzi;
Nie żarłoczny i nie chciwy.
Wilk, to mi to zwierz poczciwy!«

Kłamca.

Franka, co gęsi pasał i młócił pszenicę,
Pan wyprawił z paniczem w drogę za granicę.
Cały rok się po świecie chłopak z panem włóczył
I cóż z tego korzystał? — kłamać się nauczył.
Raz idzie razem z ojcem: droga mu się dłuży.
Nuż ojcu opowiadać o swojéj podróży.

Franek, za każdém słowem, z prawdą się ominął.
Wreszcie brakło konceptu; w tém pies się nawinął.
Otóż i przedmiot nowy dla naszego łgarza.
»Pamiętam, mój tatulu!« rzecze syn włodarza,
»Kiedym był z panem w drodze, wierzcie, jakem żywy
Widziałem psa wielkiego tak jak koń nasz siwy.
Trudno dać temu wiarę! »rzekł ojciec; »lecz przecie
Dziwne to nie raz rzeczy bywają na świecie.
Jak na przykład most, co nam w krótce przejść wypada.
Dziwne też o nim rzeczy lud tu opowiada.
Przy samym moście leży kamień osobliwy;
Przez ten kamień nie jeden był już nieszczęśliwy;
Kto się potknie o niego, gdy w ten sam dzień skłamie,
Nim dojdzie końca mostu, pewnie nogę złamie.

Struchlał Franek, jak tylko usłyszał te słowa.
»Ale! o czém to« rzecze »była wprzódy mowa?
Przesadziłem cokolwiek; pomnę bez mozołu,
Ów pies był trochę mniejszy od naszego wołu.«—
Tu z Frankiem ojciec uszedł znowu kawał drogi;
A Franek znów pomyślał na złamanie nogi.
Na czole kłamcy zimne wystąpiły poty;
Bo kaléką pozostać nie miał on ochoty.
Słuchajcie no, tatulu!»rzecze« powiém śmiele;
Ów pies prawie był tyli, co Stachowe ciele «
W tém stanęli u mostu: ojciec chce iść wprzódy;
Lecz nagle zatrzymuje ojca kłamca młody:
Nie wierzcie »woła »Franek« w myśli te dziecinne:
Ów pies był taki wielki, jak wszystkie psy inne.«—

Boleś i Zwierciadło.

Boleś na wsi wychowany,
W rodzicielskie wrócił ściany.
Tu po raz piérwszy w oczy mu wpadło
Duże źwierciadło.
Każda nowość ma ponęty.
Ciekawością Boleś zdjęty,
Zwierciadło ogląda,
W niém się przegląda;

Ale jakże zdziwiło Bolesia małego,
Skoro zoczył tam chłopca sobie podobnego.
Ucieszony chłopczyna z razu w ręce klaska,
I miło się uśmiécha do swego obrazka;
Lecz i tamten się śmieje chłopiec niby
z wosku.
Obrażony tém Boleś. grozi mu na nosku.
Tamten także mu grozi. Boleś popędliwy,
Rozumiejąc że przed nim stoi chłopiec żywy
Pięścią nagle się zamierzył
I uderzył,
Myśląc że to co pomoże.
Ale broń Boże!
Tamten na nic nie uważa:
Owszém wszystko wnet powtarza.
Tu chłopczyk zniecierpliwiony
Na wszystkie strony
Macha rękami,
Tupa nogami,
To się kładzie, to znów skacze,
Przed zwierciadłem krzyczy, płacze,
A nareszcie Boleś w gniewie
Co ma robić sam już nie wie.
Szczęściem matka. wnet przybyła

Gdy gniew chłopca uśmierzyła,
I gdy wszystko wybadała,
Łagodnie się odezwała.
Słuchaj, mój synku, to twoja wina
Że cię rozgniewał drugi chłopczyna.
Wszakże go sam zaczepiłeś,
Choć w przyjaźni z nim wpiérw byłeś?
Cała bitwa stąd wypadła.
Ale zajrzyj do zwierciadła!
Patrz! tam znowu chłopczyk stoi:
I ty go się nie boisz, i on się nie boi.
Widzisz, jaka to dla ciebie uciecha;
Ty się uśmiechasz i on się uśmiecha,
Ty go nie drażnisz i on cię nie drażni,
I znów jesteście oba w przyjaźni.
Prawda to, mój synku, szczera:
Jak kto daje, tak odbiera!«

Gwiazdka i Dziecko.

DZIECKO.

Gwiazdko złota na błękicie.
Zejdź tu do mnie moje życie!
Zejdź czém prędzéj, gwiazdko miła!
Będziesz ze mną się bawiła.

GWIAZDKA.

Nie, serduszko! ty wejdź do mnie.
Pobawię się z tobą skromnie.

DZIECKO.

Ach! nie mogę: wszakby mama
Pozostała tutaj sama.
Mama mnie tak pokochała,
Mama za mną by płakała!

GWIAZDKA.

A jaż, mogę? wszak ja w górze
Panu Bogu zawsze służę!

DZIECKO.

Więc nie zejdziesz, gwiazdko, do mnie
Pobawić się ze mną skromnie?—

GWIAZDKA.

Oj! nie teraz, mój aniołku!
Teraz Boga czcij w kościołku,
Módl się co dzień do krzyżyka,
Kochaj matkę i ojczyka,
Kochaj bliźnich i sieroty,
A doczekasz gwiazdki złotéj;
Gwiazdki złotéj, która świeci
Gdy do nieba idą, dzieci;
Gwiazdki, która, gdy Bóg zbawi,
W niebie z tobą się pobawi....

Róża i Aloes.

RÓŻA.

Mój Aloesie!
Powieść niesie,
Iż w sto lat
Nosisz kwiat.
Żem ciekawa, to wyznaję,
Jak się téż twój kwiat wydaje?

ALOES.

Pragniesz tego nadaremnie:
Krócéj żyjesz ty ode mnie!

Zbig. Reczyński

KSIĘGA DRUGA.

Skarb ukryty.

Umiérając pan winnicy,
Rzekł do synów w tajemnicy:
» Moje dzieci ukochane!
Zanim z wami się rozstanę,
Tajemnicę wam wyjawię.
Skarb po sobie wam zostawię.
Mam w winnicy skarb ukryty;
Każdy więc z was pracowity

Niechaj kopie wciąż z ochotą,
A wykopie z ziemi złoto...«
—»A gdzie, ojcze ukochany,
Skarb twój w ziemi zakopany?«
Wszyscy razem, jakby w zmowie,
Odezwali się synowie.
»Kopcie tylko pracowicie!«
Rzekł i skończył starzec życie.
Ledwo starca pochowano,
Do motyki się zabrano.
Wciąż synowie bez pomocy
Kopią we dnie, kopią w nocy.
Choć strudzeni, nie ustają;
Bo się skarbu spodziéwają.
Tak wytrwali i cierpliwi
Pracują co raz gorliwiéj;
Lecz skarbu, co miał grunt wydać
Jak nie widać tak nie widać!
Jednakże w pracy wytrwali,
Wnet winnicę rozkopali;
Prawie każdą grudkę ziemi
Przesiewali dłońmi swemi.
Mimo to w ostatniéj chwili
Nigdzie skarbu nie odkryli.

Tu każdy się wreszcie zgodził,
Że ich ojciec próżno zwodził.
Tymczasem piękna, radosna,
Nastąpiła znowu wiosna;
A winnica znowu miła,
Trzykroć piękniéj obrodziła.
Wnet obfity plon wydała,
Bo uprawę lepszą miała.
Tak młodzieńcy wczas poznali,
Że skarb z ziemi wygrzebali,
Że im ojciec prawdę prawił,
Że w winnicy skarb zostawił.

Wiosło i Czółno.

—»Cóż ty jesteś? kawał drzewa!«
Czółno rzekło raz do wiosła.
Wiosło na to: «To rzecz pewna;
Ale spytaj nawet osła,
Coby się to z tobą stało,
Gdybym ja nie kierowało....«

Motyl i Gąsiennica.

Znikły wszystkie me nadzieje,
Już się kurczę i martwieję.
Dawniéj jam appetyt miała,
Wszystkom chciwie pożérała.
Teraz nie jeść i nic nie pić,
Ale trzeba się zasklepić.
Dziś już sama nic nie ruszę;
Ach! zapewne umrzéć muszę.

Gęsiennica tak mówiła,
Gdy w poczwarkę się zmieniła.
Lekki, świetny, kolorowy,
Tak, jak gdyby kwiat żyjący,
Motyl jasnolazurowy,
Żal poczwarki zgadł niechcący,
I tak rzekł jéj z czuciem miłém:
Słuchaj no méj tajemnicy;
I ja takim jak ty byłem,
I jam powstał z gąsiennicy.
Przykład mój cię uspokoi.
Postać moja, równa twojéj,
Powoli się odmieniła;
Postać moja także była
I poczwarna i obrzydła;
Ale za to dziś mam skrzydła! «

Pająk i Mucha.

Duży pająk u drabiny
Porozwieszał pajęczyny.
A wtém mucha w skroś przeleci
I rozrywa jego sieci.
»Nie psuj siatek, niegodziwa!«
Gniewnie pająk się odzywa.

A mucha mu odpowiada:
Znana muchom twoja zdrada.
A czyżto nie na much skrzydła
Przysposabiasz twoje sidła?—

Dobry uczynek.

Kiedy człowiek przez wypadki
Ma majątek i dostatki,
Ma i porę biédnych wspierać
I siérotom łzy ocierać.
Pan Bartłomiéj z łaski Boskiéj
Odziedziczył piękne wioski.
»Majątek mi dały nieba,
To i biédnych wesprzéć trzeba.«

Tak Bartłomiéj rzekł szczęśliwy.
W tém staruszek nadszedł siwy,
Siwy nędzarz już zgrzybiały.
Pan Bartłomiéj się zlitował
I starcowi ofiarował—
Kawał chleba zapleśniały.

Ogrodnik i Jabłoń.

W sadzie Jana jabłoń stała,
Niegdy chojnie obradzała;
Ale dziś w starości swojéj
Nieobrodna w sadzie stoi.
Przecie o to, miły Boże!
Nikt uskarzać się nie może.
Pomimo to Jan okrutny,
Chcąc usunąć widok smutny,

Jaki drzewo przedstawiało,
Iż bez jabłek w sadzie stało,
Nie pomnąc zasługi szczere,
Wziął do ręki już siekierę,
I niewdzięczny wnet zawzięcie,
Zadał drzewu piérwsze cięcie.
»Wstrzymaj dłoń, zawzięty człecze! «
Tak do Jana jabłoń rzecze.
Czym ci jabłek nie rodziła,
Czym ja ciebie nie żywiła?—
Służyłam ci tyle latek;
Daruj życia mój ostatek! «
—Żal twój—» odrzekł Jan—» pojmuję;
»Lecz ja drzewa potrzebuję,
I dla tego to jedynie,
Chcę cię spalić na kominie. «
Tu siekierą się zamierzył
I w jabłonkę znów uderzył.
Stój człowieku! «wraz gromada
Tak Janowi zapowiada:
»Czyś zapomniał o wygodzie,
Gdyś siadywał pod nią w chłodzie,
Gdyś jéj cień miał nad głowami,
Z twoją żoną i dziatkami?

Czyś zapomniał nawet, wasze,
Kiedyś słuchał piosnki nasze,
Skoro nie raz w twéj ustroni,
Nuciłyśmy na jabłoni?»
Tu na ptaszki Jan pozrzędził
I z jabłoni wszystkie spędził.
W tém z jabłoni wypruchniałéj
Pszczoły śmiało zawołały:
»Lubo drzewo już bez liści,
Nie pozbawi cię korzyści;
Bo my w pniu się jéj roimy,
Do pnia słodki miód znosimy;
Jeżeli więc pragniesz miodu,
Nie rusz drzewa bez powodu! «
Słowa pszczółek nie bez skutku.
Jan wnet rzecze, niby w smutku:
»Stan jabłoni mnie porusza.
I do zmiany zdania zmusza,
I w dowód tego, łaskawie
Jabłoń w sadzie pozostawię.
Tak pamiętam, że mi z młodu,
Udzielała dawniéj chłodu;
Pomnę, że mnie wciąż żywiła,
Że pragnienie mi gasiła,

Pomnę jak mnie w porze miłéj
Ptaszki śpiewem weseliły,
A teraz znów, bez zawodu,
Spodziewać się mogę miodu.
Nie tknę więc z miéjsc tych jabłoni;
Niech mnie Bóg od tego broni!«
Odtąd już pieczołowicie
Ochraniać jéj będę życie.«
Tak Jan mówi, i to zjści,
Bo spodziewa się korzyści.

Zając i Bęben.

Udawał zając zucha, krety spychał z drogi;
Wtém ktoś w bęben uderzył i mój zając w nogi.

Osieł i Łabędź.

»Czego płaczesz? krew' nie ciecze!«
Do łabędzia osieł rzecze.
Na to osłowi
Łabędź odpowié:
»Mój kochany!
Chociaż krew' nie ciecze z rany,
Któżby żal mój nie podzielił?—
Skrzydło strzelec mu przestrzelił!«

—»O! jeżeli nic gorszego,
To nie masz się żalić czego!«
Prawi osieł zwykłym tonem.
»Cóż gorszego jeszcze trzeba?«
Przerwie łabędź: »kiedy z skrzydłem prze-
strzeloném
Nie mogę się wznieść do nieba.«
—»Co! do nieba?— czyś szalony!
Krzyknie osieł oburzony.
»A czyż ci źle między swemi?
Wszak na ziemi,
Jestem świadkiem,
Masz żywności po dostatkiem?
Co do mnie ja z braćmi swemi,
Spokojny jestem na ziemi!«
Tu łabędź rzecze z prostotą:
»Mniejsza o to!
Wszakże osły
Nigdy wyżéj się nie wzniosły.«

Złodzieje.

Dwaj komotrzy,
Łotrzy,
Skradli pospołu
Pięknego wołu.
Lecz pytanie, co z nim zrobić:
Czy go sprzedać czy go dobić?
O to wreszcie w trudnéj chwili
Złodzieje się poczubili.

W tém gdy wodzą się za głowy
Każdy broniąc swéj połowy,
Przyskakuje trzeci złodziéj,
Chwyta wołu i uchodzi.
Lecz i tego wkrótce pono
Znów za kradzież powieszono.

Drzewko.

Śród doliny drzewko stało
I wciąż sobie wyrzekało,
Że nie chciało się naturze
Umieścić je gdzie na górze.
Natura żal wysłuchała,
Wulkanowi rozkazała,
By ogniami podziemnemi
Zmienił postać części ziemi,

By pagórki zniósł niektóre,
A dolinę zmienił w górę.
Tak jak chciała, tak się stało.
Drzewo w górze się ujrzało.
Odtąd jednak już wyśmiewa
Pozostałe nizko drzewa.
Lecz nie długo pycha trwała.
Straszna burza się zerwała.
Powstał wicher: wśród równiny
Trzeszczą dęby i krzewiny,
Uginają się w pokorze,
Że ich złamać wiatr nie może.
Wówczas małe drzewko w górze
Widząc z trwogą straszną burzę,
Szczerze teraz żałowało,
Że w nizinie nie zostało.
Żal zapóźny! i cóż potém?
Padło biédne wnet z łoskotem.

Wilk.

Ułowiony wilk w obławie,
Cudem prawie,
Jeszcze zdrowo
Uciekł do lasu;
Lecz przysiągł na wilcze słowo,
Że od tego czasu,
Żeby uniknąć śmierci bez ochyby,
Nie tknie mięsa odrobiny,

Ale będzie jadł rośliny,
A w ostatnim razie — ryby.
Lecz wilkowi post nie służy.
Wkrótce wilk, pod samym borem,
Zobaczył świnię w kałuży,
I pod pozorem,
Że to ryba płynie,
Pożarł wilk świnię.

Kule.

Złamał nogę Żelisław i po wielkich bólach,
Zgoiwszy nieco nogę wspierał się na kulach.
Długo słaby pan kule nosił i szanował;
Ale kiedy ich więcéj już nie potrzebował,
Poszły kule na ogień, służywszy czas długi.
Taka to zwykle bywa nagroda zasługi!

Osieł zielony.

Błazen, który osła chował,
Zielono go pomalował.
Przez sam rynek go prowadził
I tym figlem lud gromadził.
Wszyscy zewsząd tłumnie biegą,
Widzieć osła zielonego.
Jak gdyby się cud objawił,
Każdy usta wnet rozdziawił.

Każdy wołał zadziwiony:
Co za cudo! zwierz zielony,
Zieleniutki gdyby trawa,
Jakże śmiesznie się wydawa!
Starzy, młodzi, chromi, dzieci,
Wszystko to za osłem leci.
Widok osła wszystkich bawił,
O nim tylko każdy prawił,
Każdy się do niego kwapił,
Każdy się na osła gapił.
Na tem cały dzień przeminął;
W trzy dni jednak zapał minął.
Nikt już w rynku dla zabawy
Widzieć osła nieciekawy,
Pyta każdy sam: dla czego
Śmiał się z osła zielonego?

Niedźwiedź i Pszczoła.

Raz niedźwiedź z kniei dalekiéj
Przywędrował do pasieki;
Bo rad byłby, pośród chłodu,
Pokosztować pszczółek miodu.
Lecz gdzie zajdzie, straż pszczół stoi,
A niedźwiedź się żądeł boi.
Wreszcie nibyto wesoły
Rzekł wreście do jednéj pszczoły:

»Moja pszczółko! ja prawdziwie
Niezmiernie się temu dziwię,
Że chociaż ci każdy sprzyja,
Nosisz żądło tak jak żmija.
Przyznaj, iż to brzydka wada.«
Na to pszczoła odpowiada:
»Prawda, wyznam szczerze waści,
Natura mi żądło dała,
Bym niém miód mój zasłaniała
Od waszeciéjto napaści!...«

Wygoda i bezpieczeństwo.

Nie zawsze tam bezpiecznie, gdzie wygodnie bywa;
Dwóch podróżnych na polu sprtkała ulewa.
Jan pozostał na polu, Marcin pod dąb zmierzył:
Tamten przemokł do nitki, w tego grom uderzył.

Lisy i Osieł.

Zaprosił raz długouch lisów na dysputę.
Przyszły lisy; bo osieł dał śniadanie sute.
Przy stole zaczął osieł żarliwie dowodzić,
Że zwierzęta powinny na dwóch nogach chodzić.

Lisy jednak cierpliwie słuchały tych bredni,
Bo smaczne były dania i napój był przedni;
Lecz gdy lisy wyjadły zapas osła cały,
Pożegnały się z osłem, potém go wyśmiały.

Pług i pojazd.

Lubo to nie najstosowniéj,
Postawiono pług w wozowni.
»Co tu robisz, pługu lichy!«
Fuknie pojazd, pełen pychy.
»Precz z wozowni, precz ode mnie!«
Tu odpowié pług wzajemnie:
»Niech się wasze nie unosi;
Wszak obydwa mamy osi,

A choć ty masz ozdób wiele,
To jednakże wyznaj śmiele,
Gdyby nie pług co sam orze,
Nie byłoby ciebie może!....«

Chociaż byłbyś wielkim panem!
Nie gardź nigdy niższym stanem.

Pies wierny

KTÓRY POKĄSAŁ WŁASNEGO PANA.

Jeden szczery przyjaciel, do niego pies wierny,
Dla człowieka, w istocie, jest to skarb niezmierny.
Pewien pan z maleńkiego psa sobie wychował,
Pies wierny kochał pana i domu pilnował

Jednego dnia w zapusty, w chwili niespodzianéj,
Powraca pan do domu w masce i przebrany.
Pies myśląc, że to złodziéj przychodzi kraść rzeczy,
Rzuca się na własnego pana i kaleczy;
Lecz jakaż to psa wkrótce żałość niesłychana,
Spostrzegłszy, iż pokąsał kochanego pana.
Wierne psisko strwożone przed panem się kryje,
Błąka się niespokojnie i żałośnie wyje.
Daremnie pan przebacza i w najlepszéj chęci
Pieszczotami wiernego psa do siebie nęci.
To owszem psa pobudza do większéj żałości,
Odtąd pies nie chciał dotknąć mięsa ani kości,
Odtąd pies bez przestanku głęboko się smucił,
Iż się na dobroczyńcę mimo woli rzucił;
Aż nareście ukryty śród gęstwin ogrodu,
Wierne i wdzięczne zwiérze zakończyło z głodu.
Powiédźcie: czyż ten przykład zwierzęcia wiernego
Nie potrafi zawstydzić serca niewdzięcznego?—

Modniś.

Modniś, głowa ladajaka,
Znowego się chełpił fraka.
W tém ktoś dotknął za sajety,
I tak rzecze mu niestety:
«Wszak to owca wpiérw nosiła,
A dla tego owcą była!»

Przyjaciel w niedoli.

Tomaszowi dom się spalił,
Zaledwie się sam ocalił.
Nic mu z goła nie zostało,
Z duszą tylko biédne ciało.
Wtedy jakoś zdobréj woli,
Tłum przyjacioł znikł w niedoli;
Nawet spadku już rzewni
Opuścili go i krewni,

Opuścili do jednego
Nieszczęsnego!
Chorągiewkę każdy zwinął,
Nawet wierny pies gdzieś zginął.

Kot jedynie,co rzecz rzadka,
Był przy panu do ostatka.
Pośród zmiennych przyjacieli,
Kot los smutny pana dzieli.

»Przyjacielu! wierny kocie!«
Rozczulony pan zawoła;
«I któż teraz wątpić zdoła
O prawdziwéj twojéj cnocie?«
Tyś mnie tylko nie zasmucił;
Tyś mnie tylko nie porzucił,
Widzę teraz najwyraźniéj
Rzadki dowód twéj przyjaźni!
Jakżebym ci się wypłacił,
Gdybym nie był wszystko stracił!
Śród przyjaciół mych zawodu
Ty nie umrzesz przy mnie z głodu,
Właśnie mi się przypomniało,
Iż mi szynki zraz zostało:
A chociaż to jest nie wiele,
Resztą, z tobą się podzielę!«

To dla kota było dosyć.
Nie dał się kot długo prosić
Ustroiwszy skromną minkę,
Wnet po chwili cap za szynkę.
«Na tę resztę szynki właśnie,
Dawno, dawno, czatowałem,
Już ja dawno ją zwąchałem.
Późniéj, lepiéj to wyjaśnię,
Jak powrócę kiedy z lasu;
Bo już dzisiaj nie mam czasu.«
Tak rzekł wreszcie lizuś drogi,
I ze szynką daléj w nogi.

Wartość złota.

Pan, co dobrze syna chował,
Sto sztuk złota mu darował;
A dając mu krzyż na drogę,
Do pieniędzy dał przestrogę,
Żeby pieniądz zaszanował,
I żeby go nie zmarnował.
Wraca syn w trzy lata potém,
I drogiego ojca wita.

»Cóżeś zrobił z twoim złotem?«
Nie za długo ojciec pyta.
A syn rzecze pełen chluby:
»Bądź spokojny, ojcze luby!
Połajania się nie boję;
Oto są pieniądze moje:
Z wszystkiego się wyrachuję,
Ani grosza nie brakuje.«
Lecz tém ojca syn zasmucił;
Ojciec złoto na bok rzucił.
»Nie na to, «rzekł piéniądz służy,
Żeby chować go najdłużej.
Zła rozrzutność i zły zbytek;
Lecz kto wartość kruszcu ceni,
Gdy piéniądze ma w kieszeni,
Dobry robi z nich użytek.

Kruk i Lis (*)

Kruk na drzewie siedząc sobie,
Kawał séra trzymał w dziobie.
Lis, zapachem przynęcony,
Zrobił nizkie trzy ukłony,

(*) Wyborną tę bajkę Ezopa, upowszechnioną przez Krasickiego, przerobiłem na nowo podług Lafontena, który pod względem opowiadania, przeszedł wszystkich znanych bajkopisarzy.

I rzekł niby to niechcący:
»Jakżeś, panie zajmujący!
Wyśiliła się natura;
Jaka postać, jakie pióra!
Jeśli tylko choć o włosek,
Masz piękniejszy od piór głosek,
Wtedy ręczę ci, honorem,
Że jak bór ten stoi borem,
Z twą postacią i oczyma,
Piękniejszego jak ty nie ma!«
Kruk nie myśląc, że to zdrada,
Z radości się nie posiada;
Chce zachwycić lisa śpiewem,
Siedzącego tuż pod drzewem,
I szeroki dziób roztwiéra,
Wtém wypada kawał séra.
Lis tymczasem za sér chwyta.
»Mości panie! z nami kwita!«
Rzecze wtedy lis do kruka,
»Niech ci służy ta nauka;
Chociaż droga, ale szczera,
Warta przecie kawał sera!«

Świętojański Robaczek.

Pośród traweczki,
Nakształt gwiazdeczki,
Świętojański robaczek,
Tak maleńki jak maczek,
W noce letnie
Błyszczał świétnie.

Jednéj nocy, brzydki gad,
Do robaczka biédnego,

Z boku przyłazi
I zadać mu chce swój jad
»I cóżem ci zrobił złego?«
Robaczek mu powiada:
»Oto blask mnie twój razi,
Czy nie dość już tego!»
Gad mu odpowiada:

Jakże godzien ten litości,
Kto innym blasku zazdrości!

Kruk i Sowa,

»Nikt o tobie, lubko, nie wie;
Daj się przecie słyszéć w śpiewie;
Racz ucieszyć mnie swém pieniem:
Czekam na to z utęschnieniem!»
Raz uprzejmie temi słowy
Odezwał się kruk do sowy.
Natomiast sowa krukowi
Tak odpowié:

»Próżnéj chwały ja nie lubię,
I za to téż się nie wstydzę;
Bo choć wszystko w nocy widzę,
Trzymam język w moim dzióbie.

Widziéć wiele, mówić mało,
To jest cnota nad cnotami;
Wszak przysłowie powiedziało:
»Trzymaj język za zębami!«

Pudel i papuga.

Pewna pani chowała pudla i papugę,
Miała jejmość z każdego najwierniejszą sługę;
Lecz nierówna obojga zasługa i praca:
Papuga wciąż szczebioce, pieczeń pies obraca.
Biją psa, choć pracuje; w łaskach ptak jéjmo. ści:
Ptak zajada łakocie, pies ogryza kości.
Pies jednak nie zazdrości papudze dewotki:
Woli pies trudną pracę, a niżeli plotki.

Człowiek i Owca.

Odwiedzając owczarnią co dzień, każde rano,
Człowiek owcom wymawiał, wodę, sól i siano;
Wymawiał im schronienie, nawet w polu paszę.
W tém jedna owca rzecze:» Poczekaj no wasze!
Prawda, dajesz nam wiele, trzymasz owiec trzysta;
Ale zobaczmy teraz, kto więcéj korzysta.

My w tobie mamy, prawda, troskliwego pana;
Nie żałujesz nam wody, soli, ani siana.
Są to jednakże panie, wszystko dary Boże,
To, co kosztować, nic ciebie nie może!
Przeciwnie, przyznaj mój panie teraz,
Ile to ofiar ciągniesz z nas nie raz:
Z nas ty korzyści ciągniesz mój panie:
Z naszéj ty wełny nosisz ubranie,
A z mięsa biédnéj owcy, niestety,
Zajadasz nie raz smaczne koklety.
Kto tu ma słuszność, kto z nas mniéj błądzi,
Niech nas tu, proszę, żyd sam osądzi.»

Kot.

Raz kot widział, jak przy stole,
W przyjaciół kole,
Z dobrą miną,
Popijali goście wino.
»Ubolewam nad tą zgrają;
Jakiż to gust ludzie mają;
Przepadają za tym płynem.
Co, ja to się brzydzę winem!»

Tak kot prawił.
I w téj chwili mysz ułowił
Moralista kot, niecnota.
W tém się ozwie ktoś do kota:
»Mów o swojéj cnocie ciszéj:
I z nas żaden niejje myszy!»

Odkładana praca.

Pewien młynarz chciał wielki wiatrak wybudować,
I swym wielkim wiatrakiem inne zakasować.
Tak myśląc dużo, drzewa na placu poskładał,
Co dzień jednak robotę do jutra odkładał.

Tak upływał dzień po dniu, schodził rok po roku,
A młynarz z swoją pracą nie zrobił i kroku.
Wreście śmierć zaskoczyła przedsięwzięcie dumne,
Z drzewa, które zostawił, zrobiono mu trumnę.

Lew, Osieł i Zając.

Raz gdy ptaki niespokojne,
Wydały zwierzętom wojnę;
Lew zaryknął z całéj siły,
I zwierzęta wnet przybyły.
O chwilę się nie spóźniając,
Z osłem także stanął zając.
»A ci po co? tchórze sławni,
Do ucieczki tylko wprawni!«

Z śmiechem krzyknie tabor cały.
Aż tu odparł lew wspaniały.
«Wyśmiewać się z nich nie godzi,
Chociaż tchórze, nic nie szkodzi;
Choć do boju są niezdatni,
Zdadzą się w potrzebie bratniéj.
Nie będą obydwa zerem:
Gdy tchórzostwo im przebaczem,
Osieł może być trębaczem,
A nasz zając kuryjerem!«

Choć kto mały, a w pokorze,
Pożytecznym stać się może.

Paw' i kura.

Paw' nadęty pośród kur
Wynosił się z ślniących piór.
A w tém, rzecze, jedna kura:
»Prawda, że masz śliczne pióra;
Lecz gdyby nie ogon złoty,
Miałżebyś inne przymioty?

Wszak nikt w tobie nie odkrywa
Ni rozumu ni mięsiwa;
A więc, pawiu, nie dmij bardzo;
Bo pysznymi wszyscy gardzą.«

Wóz ładowny.

Bartek jadąc, z bicza trzasnął,
Głową kiwnął i wnet zasnął.
Ciągną szkapy wóz ogromny,
Przy nich idzie osieł skromny,
I tak z nudów myśli sobie:
»Wiele jednak z siebie robię!
Wóz ładowny sam prowadzę;
Sam się dziwię méj odwadze!«

**Przyznać trzeba: i tą dobą
Osieł słuszność ma za sobą.
Wszak śpi Bartek z swoją biédą,
A na oślep szkapy idą.....**

Pogrzeb Wilka.

Kiedy po śmierci wilka lisy się smuciły,
Przeciwnie wszystkie owce mocno się cieszyły.
Wymawiał więc lis owcom, że żadna nie płacze.
Na to jedna zawoła: «Po co nam rozpacze!
Cieszyć się nam wypada: jeden pogrzeb wilka
Ochroni od pogrzebu pewno owiec kilka.

*Kiedy kto innym dokucza i szkodzi,
Mniejsza o niego, chociaż odchodzi....*

Przez
Zbigniewa
Racińskego

Złoto i Żelazo.

Złoto, które z ziemi razem
Wykopano ze żelazem,
Tak do niego rzecze dumnie:
«Do mnie wszyscy dążą tłumnie,
Dąży biédny i bogaty.
Ze mnie robią to dukaty,
A że pięknie połyskują,
Ludzkie serca pozyskują!

Ja mym blaskiem wszystko kraszę.
I cóż na to powiész wasze?«

A żelazo tak z prostotą
Rzecze: »Prawda! piękneś, złoto;
Nikt ci tego nie zaprzeczy:
Do wielu się przydasz rzeczy....
Lecz, choć wartość twą oceniam,
Ja się z tobą nie pomieniam!
Nie posiadam blasku twego,
Nie nagnę się do wszystkiego;
Ale przecie w mojéj rudzie
Znają także wartość ludzie.
Ze mnie człowiek jaki taki
Ma użytek wieloraki.
Potrzebują mnie rolnicy,
Potrzebują rzemieślnicy.
Światu służę ja w pokorze.
Dobre chęci wspieraj, Boże!»...

Często nawet licha ruda
W dobrym ręku wnet się uda.

Wilk i Pies Pasterza.

W dzień i w nocy wilk zażarty,
W wojnie skrytéj i otwartéj,
Z boru wpadał przez manowce
I pożerał biédne owce.
Nadaremnie pies pasterza
Na wilczysko wręcz uderza,
Nadaremnie się odgraża;
Bo wilk na nic nie uważa,

Bo wilk na nic nie pamięta:
Dusi owce i jagnięta.
Raz pies wierny o słów kilka
Najuprzejmiéj prosił wilka.
Wilk nieprzyjaźń swą zawiesza
I zdziwiony doń pośpiesza.
Kundys rzecze: «Panie wilku!
Widzę, że od niedziel kilku
Podoba się jegomości
Dławić owce bez litości,
A nasz pasterz zawsze smutny;
Czyż możesz być tak okrutny?
Wyznaj, proszę, sam bez sprzeczki,
Cóż zrobiły ci owieczki,
Iż wytępiasz je po jednéj,
Że aż płacze pasterz biédny!
Na to wilk psu tak odpowie:
«Ma człek widzę rozum w głowie;
Ale wyznam ci téż szczerze,
Że łzom człeka ja nie wierzę;
Wszak kiedy opuszczam knieje,
Dobrze widzę co się dzieje,
Widzę z blizka i z daleka
Doskonały zmysł człowieka.

Człowiek wilka psem ujada,
Sam tymczasem z owiec zjada
I kotlety i pieczenie.
Teraz, żegnam uniżenie!«

KONIEC.

SPIS

KSIĘGA PIÉRWSZA.

Stronnica.

Nagroda Ignasia . . . . 1.
Żółta Róża . . . . 3.
Franuś i bańki z mydła . . . . . . 6.
Pszczółka . . . . 8.
Jaś łakomy . . . . 10.
Mopek . . . . 12.
Wiérzba . . . . 14.
Stefuś . . . . 16.
Rosa i Róża . . . . 19.
Chłopczyk i Mucha . . . . 22.
Echo . . . . 24.
Jaś i Kot . . . . 28.
Niedźwiadek rozpieszczony . . . . 30.
Owca i Pies . . . . 33.
Łanuszka . . . . 36.
Chłopczyk i Gniazdeczko . . . . . 38.
Szkodna Wiéwióreczka . . . . . . 40.
Konik i Wróbelek . . . . 42.
Dwaj przyjaciele . . . . 44.
Chłopiec z ptaszkiem . . . . . . 47.
Żydek w kajecie . . . . 49.
Kokoszka i Bażant . . . . 51.
Józia i Nożyczki . . . . 53.
Melon i Dynia . . . . 57.

Franek i Pszczółka. . . . . 59.
Złote Drzewko. . . . . 63.
Osieł i jedno jabłko więcéj. . . . . 66.
Sknéra. . . . . 68.
Podróżny i Skowronek . . . . . . 70.
Motyl i Pszczoła. . . . . 72.
Jelonek . . . . 74.
Józio na stole. . . . . 76.
Skowronek. . . . . 77.
Złodziéj i Kogut . . . . 79.
Pies i Wieprz. . . . . 81.
Kotek i Ptaszek. . . . . 82.
Trzos i Buty. . . . . 84.
Kto lepszy . . . . 85.
Czy do szczęścia wiele trzeba. . . . 87.
Koty i Małpa. . . . . 90.
Słowik pocieszający . . . . . 93.
Chłopcy i kuropatwy. . . . . . . 95.
Pastuszek. . . . . 97.
Kłamca. . . . . 100.
Boleś i Zwierciadło . . . . . . 103.
Gwiazdka i dziecko. . . . . . . 106.
Róża i Aloes. . . . . 108.

KSIĘGA DRUGA-

Skarb ukryty. . . . . 111.
Wiosło i Czółno . . . . 114.
Motyl i Gąsiennica. . . . . 115.
Pająk i Mucha. . . . . 117.
Dobry uczynek. . . . . 119.

Ogrodnik i Jabłoń . . . . 121.
Zając i Bęben . . . . 123.
Osieł i Łabędź. . . . . 126.
Złodzieje . . . . 128.
Drzewko . . . . 130.
Wilk. . . . . 132.
Kule. . . . . 134.
Osieł zielony. . . . . 135.
Niedźwiedź i Pszczoła. . . . . . 137.
Wygoda i bezpieczeństwo. . . . . 139.
Lisy i Osieł. . . . . 140.
Pług i Pojazd. . . . . 142.
Pies wierny, który pokąsał własnego pana. 144
Modniś. . . . . 146.
Przyjaciele w niedoli. . . . . . . 147.
Wartość Złota. 150,
Kruk i Lis. . . . . 152.
Swiętojański Robaczek. . . . . . 154.
Kruk i Sowa. 156
Pudel i Papuga, ... 158.
Człowiek i Owca, ... 159.
Kot. . . . . 162.
Odkładana praca. . . . . 163.
Lew, Osieł i Zając. 165,
Paw' i Kura. . . . . 167.
Wóz ładowny . . . . 169.
Pogrzeb Wilka . . . . 171.
Złoto i Żelazo. . . . . 172.
Wilk i Pies Pasterza- . . . . . . 174.

ZNACZNIÉJSZE POMYŁKI DRUKU

stron.	wiersz.	zamiast	ma być
25	16	skończy	kończy
69	23	i nie mówiąc	Nie zwierzając się
70	6	Dał mi ziarnek obficie —	Dał mi ziarnek też obficie
72	6	skrzętnéj wesołéj	skrzętnéj i wesołéj
84	6	i trzosy	i ładowne trzosy
122	14	drzewa	ciepła
129	6	Znów	Wnet
147	7	rzewni	niepewni
162	2	mysz ułowił	mysz sam dławił

Konie

